



„TAK MI DOPOMÓŻ BÓG!”

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Pierwszy numer „Polski Zbrojnej” ukazał się 5 października 1921 roku już w odrodzonej Polsce. Powołanie wojskowego tytułu prasowego podnosiło w oczach społeczeństwa rangę żołnierskiej służby, sprzyjało też kształtowaniu wizerunku rodzimej armii. Nikt przed Marszałkiem nie związał tak silnie narodu z wojskiem, z tradycją walki o niepodległość. To właśnie Piłsudski uświadamiał Polakom wagę wielkiego czynu weteranów styczniowych.

Konsekwentnie budował nowoczesną armię w nawiązaniu do tradycji niepodległościowych. Patriotyczne wychowanie uznawał za klucz do kształtowania najwartościowszych postaw obywatelskich. Podkreślał wielką rolę, którą w jego wyborach życiowych odegrała matka. Był wodzem przywracającym narodowi państwo. Państwu dał wojsko, a wojsku – zwycięstwo. Po wybuchu II wojny światowej pismo wychodziło do 23 września 1939 roku. **Dobrym**

Białystok, Lublin, Rzeszów – uroczysta przysięga wojsk obrony terytorialnej

WOJSKO TO TARCZA I SIŁA NARODU



Dziś w trzech polskich miastach wybrzmiały słowa żołnierskiej przysięgi. Złożą ją ci, którzy swoją powinność odczytują jako służbę Polsce. Deklarują dla obrony jej granic daninę swojej krwi i swego życia. Nikt nie powinien pozostać obojętny na te słowa.

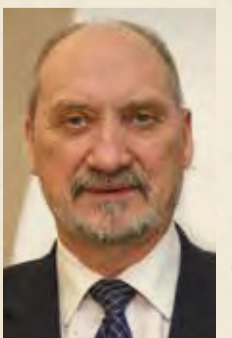
Niedawno, patrząc w dniu Święta Flagi na naszą biało-czerwoną, przywoływałem fragment *Konstytucji 3 maja*. Tekstu sprzed 226 lat, który znakomicie opisuje aktualne do dziś powinności wzajemne narodu i wojska. Warto powtórzyć ten historyczny tekst i przy dzisiejszej okazji: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągniętą siłą obronną i porządną z ogólnej siły narodu. Naród winien wojsku swojemu nagrodę i poważanie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą”. Te słowa wydają się dziś dedykowane szczególnie najnowszej formacji – wojskom obrony terytorialnej. Ale dotyczą całej polskiej armii i całego polskiego narodu, a także wszystkich władz Rzeczypospolitej. Wojsko bowiem jest nie tylko dumą i chwałą narodu polskiego, lecz także jego tarczą, jego siłą.

Wojsku naród winien szacunek. Dla wojska władze Rzeczypospolitej winne do-

pełnić obowiązek dobrego rządzenia i spowodować, by to wojsko miało broń, by to wojsko miało dowódców, by to wojsko miało przewodnią ideę i myśl historyczno-polityczną, która sprawi, że jego patriotyzm będzie siłą pozwalającą na utrzymanie całości i niepodległości Rzeczypospolitej.

Wybór patronów dla przysięgających dziś żołnierzy nie jest przypadkowy. Czerpanie z tradycji płk. Ciepłińskiego, mjr. Dekutowskiego, płk. Liniarskiego i płk. Szendzielarza to stawianie poprzeczki możliwie najwyżej. Oni zachowali nadzieję wbrew nadziei, w najtrudniejszych warunkach, w chwili zhańbienia – przenieśli do naszych czasów godność Polaka, honor polskiego żołnierza. Dzięki dochowaniu przez nich żołnierskiej przysięgi, my dziś możemy bez wstydu odwołać się do nich, mając świadomość ceny, jaką się płaci za wielkość. ■

Antoni
Macierewicz
minister obrony
narodowej



„Za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach” (fragment roty przysięgi wojskowej wg ustawy z 18 lipca 1924 roku). Przysięga żołnierzy 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej we Włoszech, 1945 rok. Fot. NAC

PŁAT TKANINY, ZA KTÓRY SIĘ UMIERA

Sztandar z Orłem Białym umieszczonym na tle czerwonego polskiego Krzyża Kawalerskiego znowu jest symbolem polskiego żołnierza broniącego ojczyzny w myśl nieśmiertelnego hasła „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

„Sztandar jest znakiem jednostki wojskowej Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Jest on symbolem sławy wojennej i tradycji oraz wierności, honoru i męstwa, których Ojczyzna wymaga od swych żołnierzy” (art. 8 ust. 1 ustawy z 19 lutego 1993 roku o znakach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej). Najstarszym znakiem używanym w wojsku była

chorągiew – płat tkaniny przymocowany do drzewca. Etymologicznie słowo to, notowane w polszczyźnie od XV wieku, wywodzi się z mongolskiego „orong, horong” oznaczającego znak bojowy. Chorągwie pierwotnie pełniły funkcję głównie sygnalizacyjną, oznaczając punkt zborny oddziału, również zwanego chorągwią („trafi do swoich, który się obłądzi,

wejrzawszy na swoją chorągiew”, Marcin Bielski, *Sprawa rycerska*, 1569 rok).

Czapkę zdejmować, kiedy chorągiew idzie

Chorągwie różniły się barwą i umieszczanymi na nich znakami, dzięki temu miały także znaczenie symboliczne, identyfikując ród (rycerskie chorągwie

rodowe) lub panującego. Stąd okazywanie im szacunku, a w przypadku chorągwi królewskiej zwyczaj oddawania jej najwyższych honorów wojskowych. Przy chorągwiach pełniono straż, gdy wojsko rozbiło obóz, oraz otaczał je specjalny poczet podczas marszu i w boju. Utrata chorągwi bowiem okrywała oddział hańbą. Ksiądz Szymon Starowolski w swoim kazaniu wygłoszonym podczas uroczystości świętych Piotra i Pawła (wydanym w zbiorze kazań w 1648 roku) powiedział: „Zwyczaj jest czapkę zdejmować po wszystkim świecie i u nas w Polsce, kiedy chorągiew idzie. Częścią, iż w niej szanujemy osobę i władzę królewską, którego ta chorągiew jest, częścią, że szanujemy odważnych tych mężów, którzy pod tą chorągwią służąc, bronią ojczyzny, bronią dostojęstwa królewskiego”.

Od chorągwi swojej nigdy nie odstępować...

Do bitwy wojsko ruszało „całym frontem z rozwiniętymi sztandarami, czyli [albo] chorągwiemi, przy odgłosie trąb i bębnow” (*Regulamin służby obozowej i garnizonowej dla całego wojska Obojga Narodów*, 1786 rok). Utrata sztandaru powodowała wykreślenie oddziału z listy wojska, dlatego ostrzegano w regulami-

Chorągiew od Ben

Wśród licznych pamiątek przekazanych przez gen. Józefa Hallera do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku wyróżnia się karmazynowa chorągiew ofiarowana generałowi przez Ojca Świętego Benedykta XV.

Chorągiew ta jest dowodem umiędzynarodowienia sprawy polskiej pod koniec I wojny światowej oraz znaczenia organizowanej Armii Polskiej we Francji, nad którą zwierzchnictwo objął Komitet Narodowy Polski i która jako jedyna polska formacja uznana została oficjalnie przez ententę.

Jest to chorągiew o wymiarach 107 cm na 115 cm, obszyta z trzech stron złotą frędzlą. Płat przymocowany do dwuczęściowego drzewca o długości 230 cm z okuciami. Na prawej stronie płata znajduje się aplikowany biały orzeł wykonany z jedwabiu, z głową zwróconą na prawo, w złotej

królewskiej koronie i ze złotym krzyżem w promieniach na piersiach. W rogach umieszczono ornament z kwiatów i liści goździków. Chorągiew obramowana jest dwoma sznurkami barwy złotej i białej. Na lewej stronie płata umieszczono wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej; nad jej głową aplikowano 12 złotych gwiazd. To cenne weksylium trafiło do zbiorów muzeum 19 kwietnia 1926 roku.

Okoliczności towarzyszące powstaniu i przekazaniu chorągwi gen. Haller opisał w swoich *Pamiętnikach* wydanych w Londynie w latach sześćdziesiątych ubiegłego



Archiwalna okolicznościowa karta pocztowa

go wieku: „Otrzymałem też mniej więcej w tym czasie [jesienią 1918 roku – MM] najpiękniejszy upominek, przysłany mi ze zgromadzenia Sióstr Nazaretanek z podpisem patriarchy [Władysława Michała Bonifacego – MM] Zaleskiego. Był to pięknie wyhaftowany sztandar dla wojsk polskich, na którym srebrny orzeł miał na piersiach umieszczony złoty krzyż, poświęcony własnoręcznie przez Ojca Świętego Benedykta XV, z jego osobistą dedykacją, i muzyczną partyturą do pierwszej zwrotki hymnu św. Wojciecha: «Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja», a w treści Ojciec Święty zalecał wojskom polskim, by za pięknym przykładem dawnego rycerstwa hymn ten śpiewało. Chciałem osobiście

złożyć hołd wielkiemu przyjacielowi Polski, jakim był Ojciec Święty Benedykt XV, i podziękować za ten dar z błogosławieństwem dla wojsk polskich. Niespodziewanie natrafiłem na trudności tak polityczne, jak i wojskowe ze strony polskiej i francuskiej, nawet marszałka [Ferdynarda – MM] Focha, który nie chciał w żaden sposób pozwolić mi opuścić teraz Paryża choćby na tydzień, wobec przyspieszonego tempa organizacji armii polskiej. Wobec tego nie pozostawało mi nic innego do zrobienia, jak wysłać mego delegata, którym zamianowałem generała [Edwarda de Castellaz – MM] de Castellaz [tak w oryginale] z odręcznym pismem. Nigdy nie mogłem sobie darować, że osobiście nie mogłem złożyć podziękowań Ojcu Świętemu Benedyktowi XV, który

nach: „czasu wojny, żołnierz od chorągwi swojej [oddziału], a bardziej od sztandaru, do którego przysiągł, ani od oficerów swoich nigdy odstępować, choćby i życie miał utracić, nie powinien” (*Regulamin egzercerunku dla regimentów konnych gwardii JKMcI koronnej i W. Ks. Lit.*, 1786 rok).

Sztandar zamiast chorągwi

Chorągwie w oddziałach pieszych miały prostokątny płat o wymiarach do 250 cm wysokości i 330 cm długości, natomiast boki płatów sztandarów jazdy, zbliżone do kwadratu, początkowo nie przekraczały 60, później 70 cm.

Podział na większe znaki oddziałów pieszych – chorągwie i mniejsze oddziałów konnych – sztandary w Wojsku Polskim przetrwał aż do 1937 roku. Wówczas to dekretem prezydenta RP o znakach wojska i marynarki wojennej zastrzeżono termin „sztandar” dla głównych znaków wojska niezależnie od ich wielkości. Ostatecznie wyparł on pojęcie chorągwi, które funkcjonowało jeszcze jako określenie innych znaków, pozawojskowych, np. organizacyjnych. Dziś pod terminem „sztandar” kryją się wszelkie weksylia [znaki rozpoznawcze] wykonywane w jednym egzemplarzu, nie tylko wojskowe, lecz także szkolne, a nawet

kościelne. Sztandary jako znaki naczelne w wojsku miały barwy takie jak herb państwowy. W Polsce na czerwonym płacie umieszczano Orła Białego (aplikowany, malowany lub haftowany) albo herb czteropolowy z rozmieszczonymi na przemian Orłem Białym i litewską Pogonią oraz herbem władcy pośrodku. Przedstawiano także samą cyfrę królewską, czyli monogram panującego. Krzyż Kawalerski, odrzucony w PRL-u, został przywrócony na sztandarach Wojska Polskiego w 1993 roku. Ten najstarszy znak polskiego żołnierza pojawił się sporadycznie już w XVII wieku. Na stałe został wprowadzony w Wojsku Polskim Królestwa Kongresowego. Na sztandary i chorągwie powrócił w 1919 roku po odrodzeniu polskiej państwowości.

Czyn godny wielkiej tradycji naszej

Hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna” widniejące na sztandarze to dewiza Wojska Polskiego. Sejm w 1919 roku, ujednolicając napisy na sztandarach, wprowadził tylko słowa „Honor i Ojczyzna”. Uzupełnienie, zgodnie z narodową tradycją, o imię Boga nastąpiło dopiero w czasie II wojny światowej na mocy dekretu prezydenta RP z 15 października 1943 roku, wydanego na wniosek naczelnego wodza gen. Kazi-

mierza Sosnkowskiego, po oficjalnym apelu abp. Józefa Gawliny, ówczesnego biskupa polowego WP. Senat III RP powrócił do dewizy Wojska Polskiego w historycznym brzmieniu, a Sejm ustawą z 19 lutego 1993 roku potwierdził tę decyzję. ■

Tadeusz Jęziorowski

Pierwotne chorągwie miały znaczne rozmiary. W formacjach konnych wielkie płaty tkaniny, zwłaszcza podczas szybkiej jazdy, stawały duży opór. Dlatego zmniejszono znaki przeznaczone dla oddziałów konnych. Powstawały mniejsze sztandary, za to zwykle bogato haftowane i z krawędziami obszywanymi frędzlą, co jest regulacją także dzisiaj.

edykta XV



tak dobrze rozumiał ciężki los narodu, nieprzerwanie walczącego w obronie chrześcijaństwa i o swoją własną wolność”.

Giacomo della Chiesa zasiadł na stolicy Piotrowej 3 września 1914 roku i przyjął imię Benedykt XV. Papież okazał się wielkim przyjacielem Polaków i orędownikiem niepodległości podzielonego zaborami kraju. Doceniał wkład wniesiony przez naszych przodków w historię Europy i Kościoła. To właśnie z jego inicjatywy 21 listopada 1915 roku przeprowadzono w całym chrześcijańskim świecie kwestę na rzecz narodu polskiego, a w 1917 roku Benedykt XV wystąpił z apelem o odbudowanie państwa polskiego, widząc w tym warunek trwałego pokoju w Europie. Jesienią 1918 roku za pośrednictwem metropolity warszawskie-

go Aleksandra Kakowskiego skierował do Polaków następujące przesłanie: „Historia zapisała złotymi zgłoskami zasługi Polski względem religii chrześcijańskiej i europejskiej cywilizacji, atoli – niestety – musiała także zapisać, jak Europa za to niegodziwie jej odpłaciła. Przemocą bowiem odebrałszy Polsce jej osobowość polityczną, usiłowała nadto w niektórych częściach wydrzeć jej katolicką wiarę i narodowość. Aliści z podziwu godnym oporem umieli Polacy utrzymać jedno i drugie. Obecnie zaś, przetrwawszy prześladowania dłuższe niż wiek cały, Polska zawsze wierna (Polonia semper fidelis) okazuje większą żywotność niż kiedykolwiek. Niech będą nieskończone dzięki Panu, że weszła już nareszcie jutrzienka zmartwychwstania Polski!

My najgorętsze składamy życzenia, aby Polska – odzyskawszy swoją pełną niezaawisłość – mogła jak najrychlej w zespole państw zająć przynależne jej miejsce i dalej rozwijać swoją historię narodu cywilizowanego i chrześcijańskiego”.

Inne ciekawe weksylium przekazane przez gen. Hallera ilustruje wiarę i nadzieję żywione przez naszych rodaków u progu wolności. To chorągiew ofiarowana generałowi przez Marię i Zofię Tarnowskie z Chorzela w maju 1919 roku. Na jednym płacie wyhaftowany jest przepiękny polski orzeł w koronie, na drugim umieszczono symbol gorejącego serca z krzyżem i napisem „Caritas” wpisane w koronę cierniową. Poniżej korony znajduje się łacińska sentencja: „In hoc signo vinces!” (Pod tym znakiem zwyciężysz!). Na metalowej tulei drewnianego drzewca wyryto napis: „Najświętsze Serce Jezusa / zbawienie ufających w Tobie / otocz opieką Twą Ojczyznę naszą i Wojsko Polskie”. Ta cenna pamiątka uświadamia nam, jak wielkim i ważnym wydarzeniem w dziejach kraju było przybycie wiosną 1919 roku Błękitnej Armii z Francji. Widziano w niej siłę zdolną do ochrony dopiero co odzyskanej niepodległości. Przyszłość pokazała, że nie były to nadzieje ponne. ■

Michał Mackiewicz



BITWA POD LASEM STOCKIM

Jak oddziały „Orlika” rozgromiły siły NKWD i UB

Dla żołdatów 198 Samodzielnego Batalionu Strzelców Zmotoryzowanych wojsk wewnętrznych NKWD 24 maja 1945 roku zapisał się pod znakiem porażki. Nie docenili oni sprawności bojowej polskich partyzantów oraz kunsztu dowodzenia mjr. Mariana Bernaciaka ps. „Orlik”.

By lepiej zrozumieć skalę zwycięstwa żołnierzy polskiego podziemia, warto w tym miejscu podać stan liczbowy i wyposażeniowy walczących stron. Według komunikatu operacyjnego sztabu 198 Batalionu Strzelców z 24 godziny 24 maja 1945 roku w akcji w Lesie Stockim brało udział 52 żołnierzy NKWD, wspieranych przez transporter opancerzony i 30 funkcjonariuszy UB z Puław. Liczebność zgrupowania partyzanckiego Armii Krajowej i Dowództwa Sił Zbrojnych została określona przez Sowieców na 600 osób. Jednak historyk Jerzy Ślaski w monografii pt. *Żołnierze Wyklęci* określił stan grupy operacyjnej NKWD-UB na 680 ludzi, wspieranych przez dwa transportery opancerzone i trzy samochody pancerne. Autor ten, będący jednocześnie uczestnikiem walk, wskazywał, że połączone siły partyzanckie (oddział mjr. „Orlika” i grupa dywersji terenowej ppor. Czesława Szlendaka ps. „Maks”) liczyły 170 żołnierzy. Można przypuszczać, że w bitwie w okolicach Lasu Stockiego nie było tak wielkiej dysproporcji między walczącymi stronami, jak na to wskazuje monogra-

fia Jerzego Ślaskiego. Zarówno po stronie komunistycznych sił, jak i po stronie polskiej partyzantki mogło walczyć do 200 żołnierzy.

Transportery opancerzone kontra granaty

Zgoła inaczej przedstawiała się siła ognia walczących wojsk. Przewagę miała tu grupa operacyjna NKWD-UB, która dysponowała bronią produkcji radzieckiej: karabinami powtarzalnymi Mosin, automatami PPSz i PPS oraz erkaemami DP i cekaemami Maxim. Sowieci mieli także transportery opancerzone. Były to amerykańskie półgąsienicowe half-tracki, uzbrojone w wielkokalibrowy i ciężki karabin maszynowy Browning, zdolny zasypać każdego przeciwnika „ścianą ołowiu”. Podobną sprawnością ogniową mogły poszczycić się ubeckie samochody pancerne BA, wyposażone w karabin maszynowy DT, zamontowany w obrotowej wieżyczce.

Z kolei zgrupowanie partyzanckie AK-DSZ mjr. Mariana Bernaciaka ps. „Orlik”, głównie ze względu na ko-



„Orlik” wjeżdża do Ryk.

nieczność skrytego i szybkiego przemieszczania się, miało w swoim wyposażeniu broń powtarzalną automatyczną i ręczną, zarówno produkcji radzieckiej, jak i niemieckiej. Na stanie tej formacji były także rzutowe, brytyjskie granaty ręczne Gammon. Granat składał się z dwóch części: materiału wybuchowego w formie plastiku i zapalnika. Transportowano je oddzielnie i scalano na czas walki. W zależności od celu ataku ilość ładunku wybuchowego mogła być zmniejszana lub zwiększana (np. w razie zwalczania pojazdów pancernych).

Warto też podkreślić, że jednostki NKWD i UB wjeżdżały na akcje bojowe zazwyczaj z pełnym etatowym stanem amunicji. W walce nie musiały jej oszczędzać, jak miało to miejsce w przypadku formacji partyzanckich AK i DSZ. Nasuwa się w tym miejscu pytanie, dlaczego – mając przewagę ogniową – grupa operacyjna NKWD-UB przegrała starcie w Lesie Stockim. Odpowiedzi należy doszukiwać się w niedocenieniu przez stronę komunistyczną pozornie słabszego przeciwnika oraz w prawidłowym za-

stosowaniu taktyki partyzanckiej przez żołnierzy konspiracji niepodległościowej.

Zaczęło się w Nałęczowie

19 maja 1945 roku oddział AK-DSZ Tadeusza Orłowskiego ps. „Szatan” przeprowadził atak na posterunek Milicji Obywatelskiej w centrum Nałęczowa. Uderzenie to zakończyło się niepowodzeniem. Na domiar złego, załozde posterunku udało się wezwać pomoc z Lublina. Do walki został skierowany oddział niszczycielski ze 198 Samodzielnego Batalionu Strzelców Zmotoryzowanych wojsk wewnętrznych NKWD. Partyzanci, wycofujący się w kierunku południowym, wpadli w zasadzkę zastawioną przez sowiecką grupę pościgową. Na polach, które dziś okalają nałęczowską wieżę ciśnieniową, doszło do niemal dwugodzinnego starcia. Zmasowany ogień broni maszynowej sprawił, że oddział AK-DSZ został rozbity. Można przypuszczać, że bój ten utwierdził sowieckich żołdatów w przekonaniu, że formacje polskiego podziemia są słabym przeciwnikiem,



Zgrupowania partyzanckie AK - DSZ pod dowództwem Mariana Bernaciaka „Orlika”

z którym łatwo sobie poradzą zmotoryzowane jednostki komunistycznego aparatu terroru.

Dlatego praktycznie z marszu w południe 24 maja 1945 roku grupa operacyjna NKWD-UB, dowodzona przez st. lejt. Karpiuka oraz kpt. Henryka Deresiewicza (naczelnika Wydziału do Walki z Bandytyzmem WUBP w Lublinie), uderzyła na kwatery w zabudowaniach wsi Las Stocki partyzantów zgrupowania AK-DSZ mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”. „Szli szeroką ławą. Lewe rękawy kurtek mundurowych mieli podwinięte powyżej łokci, co stanowiło znak rozpoznawczy zabezpieczający przed otwarciem ognia do swoich. [...] Posuwali się bez zachowania szczególnej ostrożności, byli pewni siebie, przekonani, że przewaga, jaką mają, z góry przesądza wynik starcia”, wspomina Jerzy Ślaski w *Żołnierzach Wyklętych*.

Przebieg bitwy

W terenie zurbanizowanym, dodatkowo z licznymi wąwozami, trudno było agresorom wykorzystać przewagę ognia, którą zapewniały cekaemy i wukaemy zamontowane na pojazdach pancernych. Nacierającej nieprzyjacielskiej tyralierze nie udało się wyprzeć partyzantów z zabudowań wsi. Skrócenie dystansu walki zostało pierwszorzędnie wykorzystane przez żołnierzy podziemia. Dokonując kontruderzenia, rozczłonkowali oni wroga w grupę. Poszczególne grupy NKWD-UB zostały zmuszone do przejścia do obrony okrężnej. Raz za razem od uderzeń partyzanckich gammonów i broni maszynowej były niszczone transportery opancerzone oraz samochody pancerne. W tym boju przeciwpancernym wyróżnili się tacy żołnierze, jak: kpr. Jerzy Skolimowski „Znicz”, kpr. Jerzy Michalak „Świda”, kpr. Jerzy Ślaski „Nieczuja”, kpr. Kazimierz Łukasik „Samopał” i kpr. Zbigniew Jarosz „Czarny”. Rozmiaru klęski komunistów dopełniło zniszczenie przez pododdział „Orlika” grupy kpt. Henryka Deresiewicza, która w zgiełku bitewnym praktycznie weszła na polskich partyzantów. Nastąpiła chwila konsternacji, obie strony nie otwierały ognia, obawiając się postrzelenia własnych żołnierzy. Na okrzyk Waława Kuchnio „Spokojnego”: „Hasło!”, komuniści odpowiedzieli: „Leningrad”. Reakcja partyzantów była natychmiastowa. Cała grupa UB została dosłownie rozniesiona seriami z broni maszynowej.

Wieczorem, po kilkugodzinnej wymianie ognia, sytuacja grupy operacyjnej NKWD-UB była dramatyczna. Tylko szybkie zbliżenie się do miejsca bitwy sowieckich posiłków pancernych (trzech czołgów, dwóch transporterów opancerzonych, jednego samochodu pancernego i dwóch motocykli) uchroniło ją od kompletnej klęski. Żołnierze zgrupowania AK-DSZ mjr. Mariana Bernaciaka przerwali walkę i sprawnie oderwali się od nieprzyjaciela. Przez kilka kolejnych dni rejon bitwy był penetrowany przez aparat bezpieczeństwa w poszukiwaniu poległych. Według komunikatu operacyjnego sztabu 198 Batalionu Strzelców, w bojach w rejonie Lasu Stockiego zginęło 20 funkcjonariuszy NKWD. ■

dr Marcin Paluch, historyk, specjalista w zakresie dziejów najnowszych

Ta ziemia jest polska!

POWSTANIE SEJNEŃSKIE - SZYBKIE ZWYCIĘSTWO POW

Rankiem 23 sierpnia 1919 roku żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej rozpoczęli walkę o włączenie wschodniej Suwalszczyzny do Rzeczypospolitej. Trwające tydzień powstanie sejneńskie było wymierzone w litewską administrację. To jeden z nielicznych polskich zrywów zakończonych zwycięstwem.

„Rozpoczęliśmy walkę o ziemię polską, które chciano przemocą oderwać od Ojczyzny naszej. Samozwańczy rząd litewski osmieszył się nie uznać nakazów koalicji odgrając się, iż bronić będzie Sejneńskiego, a wkrótce odbierze i Suwałki”, głosiła odezwa polskich powstańców z 22 sierpnia 1919 roku. Nocą tego dnia partyzanci z Polskiej Organizacji Wojskowej rozpoczęli zbrojną walkę o przynależność ziem powiatu sejneńskiego do Polski.

Sporne tereny

Podczas I wojny Suwalszczyznę zajęły wojska niemieckie, dopiero latem 1919 roku Niemcy zaczęli wycofywać się z tych terenów. „Jednocześnie rozpoczął się spór polsko-litewski o przynależność państwową tych ziem. Chodziło przede wszystkim o powiaty: suwalski, augustowski i sejneński”, mówi historyk Jerzy Kozłowski, badacz dziejów okresu międzywojennego. Na zlecenie ententy – koalicji zwyciężczych państw, 18 lipca 1919 roku francuski marszałek Ferdinand Foch wytyczył linię demarkacyjną rozgraniczającą sporne terytoria. Tzw. linia Focha, którą zatwierdziła Rada Najwyższa ententy, pozostawiała w granicach Polski większość spornego terytorium z Suwałkami, Sejnam i Wilnem włącznie. Takie rozstrzygnięcie zadowalało Polaków, ale wywołało protesty Litwinów. „Bronicie swych osad do ostatka, jak kto może, stając z siekierami, widłami, kosami”, zachęcał mieszkańców Mykolas Sleževičius, premier Litwy podczas wizyty w Sejnach w 1919 roku.

Litwini 7 sierpnia opuścili Suwałki, jednocześnie umocnili pozycje obronne wzdłuż rzeki Czarnej Hańczy i jeziora Wigry. Takie działania oznaczały, że zamierzają

siłą zatrzymać powiat sejneński. Polacy nie chcieli czekać, aż Rada Najwyższa ententy zmusi Litwę do ustąpienia z zajętych ziem i 12 sierpnia opowiedzieli się za walką zbrojną o sporne ziemie.

Cztery dni później decyzję o wybuchu powstania podjęło dowództwo Suwalskiego Okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej. Dowódca Okręgu por. Adam Rudnicki i jego zastępca ppor. Waław Zawadzki opracowali wstępny plan zrywu. Jego celem miało być opanowanie Sejn i terenu zajmowanego przez Litwinów wbrew postanowieniom ententy. Na datę wybuchu powstania wybrano noc z 22 na 23 sierpnia, czyli kilka godzin po zapowiedzianym przez Niemców opuszczeniu Suwałk.

POW zmobilizowała do walki około tysiąca żołnierzy – tworzyli oni pięć kompanii piechoty i szwadron kawalerii. Po litewskiej stronie, na spornym terenie, stacjonowało niemal 1200 żołnierzy piechoty i 120 kawalerzystów. Przy czym 600 broniło linii Czarnej Hańczy, 400 stacjonowało w Sejnach, pozostali zajmowali posterunki w mniejszych miejscowościach.

Dwa natarcia

O 3 nad ranem 23 sierpnia partyzanci POW ruszyli do walki. Oddziały dowodzone przez ppor. Zawadzkiego, wykorzystując zaskoczenie Litwinów, niemal bez walki zajęły m.in. Tartak, Giby, Wigry, Krasnopol i Sejny. Po kilkunastu godzinach znaczny obszar Suwalszczyzny znajdował się w rękach POW. Partyzanci w porozumieniu z mieszkańcami utworzyli tymczasowy zarząd Sejn, wypuścili też z miejskiego więzienia wszystkich polskich więźniów politycznych.

Podczas walk zginęło dwóch powstańców, a 14 zostało rannych. Powstańcy wzięli do niewoli stu Litwinów i zdobyli znaczne ilości broni, w tym dwa ciężkie karabiny maszynowe. Wszystko wskazywało na to, że szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Polaków. Tym bardziej że jeszcze tego samego dnia z Suwałk miał nadejść 41 Suwalski Pułk Piechoty, którego zadaniem miało być obsadzenie linii granicznej.

Jednak sytuacja powstańców się skomplikowała. „Pułk z nieznanymi przyczynami zatrzymał się w Krasnopolu i do Sejn dotarł dopiero pod wieczór 25 sierpnia”, mówi Kozłowski. Tymczasem jeden z litewskich księży nocą 24 sierpnia wydostał się z miasta w kobiecym przebraniu i przekazał Litwinom dane o rozmieszczeniu powstańczych sił. Wynikało z nich, że w mieście nie ma regularnych oddziałów polskiej armii. Mając tę wiedzę, wojska litewskie przypuściły atak na Sejny. 25 sierpnia na miasto ruszyły cztery kompanie, które były wspierane przez kilka oddziałów szaulisów, czyli pospolitego ruszenia. Po dwugodzinnej walce Litwini zajęli Sejny, jednak nie na długo. Około 9 rano powstańcy ruszyli do kontrataku. Miasto zostało odbite. Podczas starcia zginęło 16 Polaków, wśród nich ppor. Zawadzki.

Litwini jednak nie chcieli pogodzić się z utratą Sejn. Po raz drugi próbowali zdobyć miasto rankiem 28 sierpnia. Do natarcia przystąpiły wówczas dwa bataliony piechoty z baterią armat oraz oddziały paramilitarne. Jednak miasta broniły już nie tylko oddziały polskich powstańców, lecz także siły 1 i 2 Batalionu 41 Pułku Piechoty. Pod koniec dnia Litwini musieli się wycofać. „Ten moment uznaje się za koniec powstania, choć starcia o Suwalszczyznę trwały jeszcze kilka dni”, zauważa historyk.

Walki wygasły 9 września. Tego dnia Polacy wyparli siły litewskie za linię Focha i obsadzili ją oddziałami regularnego wojska. 8 grudnia linia demarkacyjna została ponownie potwierdzona przez Radę Najwyższą ententy jako północny odcinek przyszłej granicy polsko-litewskiej.

W trwającym tygodniu powstaniu sejneńskim zginęło 37 Polaków, prawie 70 odniosło rany. Brak natomiast danych o stratach po stronie litewskiej. „Ten zryw, jako jeden z nielicznych w dziejach Polski obok m.in. powstania wielkopolskiego, zakończył się sukcesem i przesądził o przynależności państwowej wschodniej części Suwalszczyzny”, podkreśla mgr Kozłowski. ■

Anna Dąbrowska



Kompania POW złożona z uczniów gimnazjum w Suwałkach. W środku ppor. Janusz Ostrowski, 1919 rok. Fot. portal dobroni.pl



„Mścisław”
Władysław Liniarski



Patroni brygad obrony terytorialnej

Płk Władysław Liniarski
ps. „Mścisław” – patron
1 Brygady Obrony Terytorialnej
w Białymstoku.

Uczestnik wojny polsko-
-bolszewickiej i bitwy nad Bzurą
(w 1939 roku). Od 1941 roku szef
białostockiego okręgu AK, a od
stycznia 1945 roku komendant
białostockiego okręgu Armii
Krajowej Obywatelskiej.

Za swą bezkompromisową
walkę z niemieckim i sowieckim
agresorem, więziony i torturo-
wany w katowniach UB.

Zmarł w 1984 roku.

Mjr Hieronim Dekutowski
ps. „Zapora” – patron 2 Brygady
Obrony Terytorialnej w Lublinie.

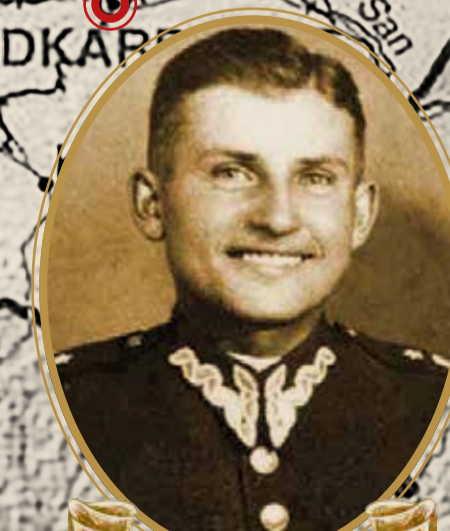
Cichociemny, dowódca oddzia-
łów partyzanckich AK, Delegatu-
ry Sił Zbrojnych na Kraj
i WiN, zamordowany w 1949
roku przez komunistyczną bez-
piekę. Zidentyfikowany na war-
szawskiej „Łączce”.

Płk Łukasz Ciepliński
ps. „Pług” – patron 3 Brygady
Obrony Terytorialnej w Rzeszowie.

Żołnierz, uczestnik bitwy nad
Bzurą i obrońca Warszawy
z 1939 roku. Odznaczony orderem
Virtuti Militari. Prezes IV Zarzą-
du WiN, zamordowany wraz
z towarzyszami 1 marca 1951 roku.



„Zapora”
Hieronim Dekutowski



„Pług”
Łukasz Ciepliński

Duch znakomi wyszkolenie s

**Żołnierze Obrony Narodowej
z honorem spełnili swój obowią-
zek we wrześniu 1939 roku. Brali
udział w zwalczaniu niemieckiej
dywersji, bronili swych „małych
ojczyzn”, a także ubezpieczali
działania regularnej armii w bitwie
nad Bzurą.**

Do sierpnia 1939 roku udało się zorga-
nizować 11 brygad i pięć półbrygad ON.
Łącznie w 82 batalionach ON służyło
około 1600 oficerów oraz 50 tys. podofi-
cerów i żołnierzy.

Bataliony ON wchodzące w skład Łą-
dowej Obrony Wybrzeża były się świetnie
na Kępie Oksywiejskiej. Niestety, przypadki
używania batalionów ON niezgodnie ze
specyfiką wojsk obrony terytorialnej pro-
wadziły często do ich rozbicia. Również
w starciu z wojskami pancernymi i zme-
chanizowanymi nieprzyjaciela, pozba-
wione choćby broni przeciwpancernej,
nie miały oddziały ON większych szans.
Wielu żołnierzy tych formacji, szcze-
gólnie walczących z dywersją na Śląsku,
zostało zamordowanych w niewoli przez
Niemców.

Tak postawę i poziom wyszkolenia żołnie-
rzy ON oceniał gen. Tadeusz Kutrzeba, do-
wódca Armii „Poznań”: „Duch batalionów
obrony narodowej był znakomity, chociaż
wyszkolenie jeszcze surowe. Gdy wojna wy-
buchła, bataliony obrony narodowej były nie
skonsolidowanym organizmem dla boju, ale
cennym elementem jako uzupełnienie armii
w czasie późniejszym. Szczególnie zupełny
brak uzbrojenia ppanc., mała ilość broni ma-
szynowej, brak taborów itp., uniemożliwił
użycie tego wojska w sposób dowolny. Trzeba
było nim działać tylko na kierunkach drugo-
rzędnych, w obronie na miejscu. W walkach
ruchomych i przy silnych marszach musiała
obrona narodowa mieć duże trudności”.

Formą terytorialnej organizacji wojsko-
wej, budowanej jednak w specyficznych
warunkach okupacji, były działające w cza-
sie II wojny światowej Siły Zbrojne w Kra-
ju (Służba Zwycięstwu Polski - Związek
Walki Zbrojnej - Armia Krajowa). Jak pisał
do płk. Stefana Roweckiego w styczniu
1940 roku komendant główny ZWZ
gen. Kazimierz Sosnkowski: „Związek
Walki Zbrojnej stanowi część składową
Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej podległą
przez Komendanta Głównego Naczel-
nemu Wodzowi Wojsk Polskich”. Z kolei
we wrześniu 1941 roku. Naczelny Wódz

gen. Władysław Sikorski stwierdzał wy-
raźnie: „W obecnej sytuacji najistot-
niejszym czynnikiem w przyszłej walce
o odzyskanie niepodległości Polski jest
Organizacja Wojskowa w Kraju, którą
uważam za główną część dowodzonych
przeze mnie sił zbrojnych”.



ty, choć urowe

Armia Krajowa posiadała strukturę terytorialną. Budowana była w dużej mierze oddolnie. Już od września 1939 roku na terenie całego kraju tworzone były organizacje konspiracyjne, oparte niejednokrotnie na strukturach przedwojennych stowarzyszeń prowadzących przysposobienie wojskowe. Terytorialne organy dowodzenia Sił Zbrojnych w Kraju opierały się na komendach obszarów, okręgów, obwodów i placówek (z czasem powołano też inspektoraty). Nabór do oddziałów AK oparty był na rekrutacji ochotniczej. Armia Krajowa prowadziła działania zarówno o charakterze nieregularnym (dywersja, partyzantka, akcje specjalne), jak i regularnym (przekształcanie formacji regularnych w regularne jednostki Wojska Polskiego i ich walka w czasie akcji „Burza”). Podziemna armia miała też bogate doświadczenia w walkach miejskich (powstanie warszawskie,

walki o Wilno i Lwów). Podstawą i wsparciem dla struktur Państwa Podziemnego i jego armii było patriotycznie nastawione społeczeństwo polskie. Gen. Tadeusz Komorowski „Bór”, komendant główny AK, napisał po wojnie: „Armia Krajowa rozrosła się w tym czasie do potężnej, jak na ówczesne warunki, siły i liczyła około 300 000 zaprzysiężonych ludzi. Następnego roku, w chwili wybuchu Powstania Warszawskiego, dosięgła liczby 380 000 żołnierza. Ta żadna walka masa, głęboko ukryta, miała wyjść z podziemia jedynie w wypadku powstania powszechnego, które było głównym celem wszystkich naszych przygotowań. Podane liczby nie obejmowały zresztą setek tysięcy naszych czynnych sympatyków, którzy współpracowali z Armią Krajową, ukrywali żołnierzy w czasie akcji, karmili ich i ubierali, dawali schronienie partyzantom, dostarczali nam wiadomości i służyli pomocą w każdej potrzebie. Nie do pomyslenia jest, żeby organizacja tak wielka jak nasza, tak rozgałęziona, spełniająca tyle różnorodnych zadań i okryta przy tym płaszczem tajemnicy – mogła być istnieć bez całkowitego poparcia olbrzymiej większości społeczeństwa. Więzy łączące Armię Krajową z ogółem były tak wielorakie, że nie sposób byłoby zliczyć tysięcy ofiarnych ludzi, którzy nie składali żadnej przysięgi, nie znali żadnych tajemnic, a jednak w tak wielkiej mierze nam pomagali, często ryzykując bardzo wiele i narażając się na te same niebezpieczeństwa, na jakie narażeni byli żołnierze. Można śmiało powiedzieć, że naszą organizacją pomocniczą byli wszyscy Polacy”.

dr Przemysław Wywiół



Szeregowi Warszawskiej Brygady Obrony Narodowej odbierają z rąk jej dowódcy ppłk. Zygmunta Pirwickiego erkaem wz. 28 Browning, jeden z czterech ufundowanych przez młodzież ze szkół Zgromadzenia Kupców. Na głowach szeregowych usztywnione stalkami rogatywki polowe z naszytymi orłami haftowanymi wz. 37. Ani szeregowi, ani ppłk Pirwicki nie mają przy mundurach dodatków ozdobnych, czerwiec 1938 rok. Fot. NAC

Mundur i oznaki Obrony Narodowej

Żołnierzom Obrony Narodowej przysługiwało umundurowanie wojskowe, które pobierali w jednostkach gospodarczych, a następnie przechowywali w domach, odpowiadając za jego konserwację.

Sprawa zaopatrzenia w mundury w początkowym okresie regulowana była przez intendentury lokalnych jednostek wojskowych, a ujednoczony system zaopatrzenia batalionów ON wypracowano dopiero pod koniec 1937 roku. Wobec używania przez żołnierzy ON mundurów ogólnowojskowych konieczne było wprowadzenie dla nich oznak wyróżniających. Zagadnienie to zostało uwzględnione już w chwili powołania do życia nowej formacji, w grudniu 1936 roku. Oznakę stanowiły biało-czerwone naszywki o kształcie równoległoboków podzielonych po krótszej przekątnej na dwa kolory: biały na górze i czerwony na dole. Przeznaczono je do noszenia na kołnierzach kurtek i płaszczy, czyli tam, gdzie w wojsku regularnym noszono barwy broni i znak wyróżniający żołnierza polskiego – srebrny wężyk. Szeregowi ON nosili na kołnierzach tylko wspomniane biało-czerwone naszywki, natomiast kadra stała na kieszeniach kurtek umieszczała je w obramowaniu ze srebrnego wężyka.

Mundur garnizonowy

Udział żołnierzy Obrony Narodowej był nieodłącznym elementem lokalnych obchodów uroczystości państwowych oraz imprez

mających na celu wspomaganie obronności kraju. Wobec znacznej liczby wystąpień oficjalnych, w których żołnierze ON siłą rzeczy musieli brać udział w mundurach polowych, konieczne stało się opracowanie dla nich przynajmniej namiastki munduru garnizonowego.

Na początku roku 1938 wydany został rozkaz wprowadzający do użycia przez żołnierzy Obrony Narodowej wszystkich stopni wyróżniające elementy umundurowania w postaci rogatywek oraz dopasowanych do nich dodatków ozdobnych, przeznaczonych do używania przy ubiorze garnizonowym. Dla szeregowych ON przewidziana była czapka identyczna jak wprowadzona kilka miesięcy wcześniej w Wojsku Polskim miękka rogatywka polowa wz. 37. Czapkę ON od ogólnowojskowej odróżniały trzy dodane do niej elementy:

nowojskowej odróżniały trzy dodane do niej elementy:

- stalka z tekturowymi podpórkami usztywniająca krawędź denka i rogi, co upodabniało czapkę polową do sztywnej, garnizonowej rogatywki używanej przez wojsko,
- dodatki ozdobne w postaci sznurka i chwaścika ze sznureczków białych i czerwonych, mocowane na lewym, przednim brycie rogatywki,
- orzeł ogólnowojskowy wz. 19, używany w wojsku przy sztywnych rogatywkach garnizonowych. Załącznik określał to w dosłownym brzmieniu: „Zamiast haftowanego orzelka, na przodzie rogatywki jest przykręcony metalowy orzełek, jak przy czapce rogatywce garnizonowej”.

Te trzy dodatkowe elementy szeregowi ON nosić mieli jedynie przy ubiorze garnizonowym. Używając czapki do ubioru polowego, tak ćwiczebnego, jak i bojowego, stalkę miano wyjmować, a sznurek z chwaścikiem odpinać.

Kadra stała ON, tak oficerska, jak i podoficerska, miała nosić przy wystąpieniach oficjalnych sztywne rogatywki garnizonowe, jak w wojsku, uzupełnione dodatkami ozdobnymi Obrony Narodowej: sznurem i chwaścikiem.



Rogatywka ON usztywniona z dodatkami ozdobnymi i orłem wz. 19, ryc. opublikowana w Dzienniku Rozkazów MSWojsk 4/1938.

(TZ)

Orzeł ogólnowojskowy wz. 19 z rozetą biało-czerwoną, jaką żołnierze Obrony Narodowej mieli nosić od 1 września 1939 roku. Fot. ze zbioru Wójcicha Mośca



Pierwsza przysięga Wojska Polskiego w Poznaniu, 1919 rok

KRWI WŁASNEJ ANI ŻYCIA

Pierwsze przysięgi składano na krzyż. Armie zaciężne przysięgały zaś na Biblię. Uroczystościom tym zawsze towarzyszyły chorągwie rycerskie, a później wojskowe. Po wiekach to właśnie sztandar stał się głównym symbolem przysięgi wojskowej.

Przysięga to jeden z nielicznych aktów ceremonialnych o tak doniosłym znaczeniu, który przetrwał do dziś. Według prawa stanowi ona „element samodzielnego środka dowodowego” co do prawdziwości i szczerości działań, a także oznacza przyjęcie do wiadomości zawartych w rocie

zasad i zobowiązanie się do ich przestrzegania przez publiczne oświadczenie woli składającego. To także wzięcie na siebie odpowiedzialności za dochowanie wierności przysiędze. Składa ją żołnierz, który skończył szkolenie podstawowe i rozpoczyna nowy etap służby dla ojczyzny.

Putkowe orły

Na przestrzeni wieków zmieniały się forma przysięgi i symbol, na który przysięgano, oraz rota. Upowszechnienie przysięg wojskowych nastąpiło w epoce wojsk zaciężnych, kiedy układano rotę dla nowo werbowanych oddziałów. Najstar-

szy znany polski dokument zawierający informację o nakazie składania przysięgi to *Mandat Jego Królewskiej Mości Pana naszego miłościwego ku popisowi wszystkich służebnych jezdnych i pieszych z 1525 roku*. W jego pkt. 7 było zobowiązanie władz wojskowych do odebrania przysięgi od dowódców oddziałów, następnie rotmistrzów i poruczników - od dziesiętników i towarzyszy. Akt przyrzeczenia odbywał się wówczas oddzielnie w kręgu rotmistrzowskim i w kręgu chorągwanym. Obowiązkiem było również potwierdzenie złożenia przysięgi, a raczej zapoznania się z wynikającymi z tego obowiązkami przez złożenie podpisu. Zarówno ta, jak i bardziej znana Przysięga Puszkarska z 1557 roku nakazywały wierność hetmanom i królowi. Po uchwaleniu *Konstytucji 3 maja* w 1791 roku, komisja opracowała dokument z rotą przysięgi, którą składano po raz pierwszy na konstytucję.

W okresie walk narodowyzwolenicznych złożenie przysięgi nabrało bardziej moralnych walorów. Składana była w gronie spiskowców i powstańców, skrycie lub publicznie. Żołnierz polski składał również przysięgi, walcząc o sprawę narodową w armiach obcych. Pod Łowiczem wojsko dowodzone przez gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, związane rotą z cesarzem Napoleonem, złożyło 1 stycznia 1807 roku drugą przysięgę nawiązującą do tradycji oręża polskiego: „Ja tu przytomny, przysięgam na tą buławę, którą niegdyś bohaterska dłoń Czarnieckiego dzwigała; na ten miecz walecznego Sobieskiego, pod którym padał Polski nieprzyjaciel, iż posłuszny do zgonu rozkazom wielkiego Napoleona o swobodę i całość Ojczyzny, aż do przełania ostatniej kropli krwi mojej walczyć będę”.

Dzisiejsza przysięga w Wojsku Polskim składana jest zgodnie z *Ceremoniałem Wojskowym Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej*, wprowadzo-



SKĄD TEN ZWYCZAJ?

Zwyczaj przysięgania z uniesioną dłonią i zgiętymi palcami małym i serdecznym oraz wymówienie słów rotę mają oddzielny rodowód historyczny. Został on odnotowany w XVI wieku, pochodzi z niemieckojęzycznego kręgu kulturowego.

Uroczystość nadania sztandaru Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Żołnierze podczas składania przysięgi, Maestroit, Francja, 10.04.1940 roku. Fot. Instytut Polski i Muzeum Gen. Sikorskiego w Londynie/Ośrodek Karta



Przysięga żołnierzy 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej we Włoszech, 1945 rok. Fot. NAC

NIE SZCZĘDZIĆ

nym decyzją ministra obrony narodowej nr 392/MON z 30 września 2014 roku, *Regulaminem Musztry Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej* (sygn. Szt. Gen. 1427/94) oraz ustawą z 3 października 1992 roku o przysiędze wojskowej (DzU 1992 nr 77 poz. 386), która zawiera tekst roty przysięgi.

Formułę przysięgi określono w dokumentach, jednak jej przebieg może nieznacznie się różnić w zależności od miejsca, w którym się odbywa, oraz zaangażowanych osób i instytucji, a także umundurowania przysięgających.

Miejsce

Wybór miejsca uroczystości powinien podkreślać jej doniosłość. Dlatego coraz częściej żołnierze nie składają przysięgi w jednostce. Uroczystości takie odbywają się na rynkach miejskich, w miejscach związanych z chwałą oręża polskiego, na przykład przed pomnikiem Obrońców Wybrzeża na Westerplatte, przed okrętem-muzeum ORP Błyskawica w Gdyni czy na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Czasami zdarzają się sytuacje losowe, które powodują konieczność złożenia przysięgi przez jednego żołnierza lub małą grupę, wówczas ceremonia taka odbywa się na przykład w sali tradycji.

W uroczystości złożenia przysięgi uczestniczą wszyscy zaangażowani w działalność jednostki wojskowej. W takim wydarzeniu składającym przysięgę żołnierzom towarzyszą rodziny. Zapraszani są przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych, duszpasterstwo wojskowe, kombatancki i młodzież.

Dla podniesienia rangi wydarzenia mogą podczas niego zostać wniesione sztandary jednostek wojskowych, organizacji pozarządowych, środowisk kombatanckich, uczelni, szkół i innych partnerów społecznych. Uroczystości towarzyszy wojskowa asysta honorowa, której skład zależy od miejsca przysięgi. Zazwyczaj są to kompania honorowa i orkiestra wojskowa, ale podczas ceremonii organizowanej w pomieszczeniu mogą to być poczet sztandarowy i trębacz.

Uzbrojenie

Od wieków ceremoniał przysięgi stanowi, że żołnierz składający przysięgę powinien być uzbrojony. Zgodnie z *Regulaminem Musztry...* dowódca jednostki organizujący uroczystość może uzbroić pododdział składający przysięgę w jeden typ uzbrojenia, z reguły jest to karabinek będący w wyposażeniu wojska. Taką zasadę stosuje się, gdy w jednostce są na przykład strzelcy wyborowi, obsługi karabinów maszynowych czy żołnierze wyposażeni w pistolety maszynowe. Pomaga to głównie ujednolicić proces przygotowania do uroczystości. Żołnierz tak uzbrojony trzyma wówczas broń w położeniu „przez pierś”. Dopuszcza się też złożenie przysięgi z karabinem wyborowym lub maszynowym. Wówczas żołnierz trzyma broń w położeniu „do nogi”, uzbrojony zaś w pistolet maszynowy trzyma broń w futerale na pasie głównym. Pozostałe czynności wszyscy wykonują tak samo.

Mundury

Żołnierze mogą w czasie przysięgi różnić się umundurowaniem. Obecnie najczęściej jest to mundur połowy z beretem lub hełmem. I tu pojawiają się kolejne różnice w ceremoniale. Po jednej z najbardziej charakterystycznych komend „Do – przysięgi” żołnierze w beretach prawą ręką zdejmują go i kładą na zgiętym przedramieniu lewej ręki, trzymając palcami za lamówkę beretu ułożonego orzelkiem do przodu. Żołnierze występujący w hełmach nie zdejmują ich.

Gest przysięgi

Wszyscy podnoszą prawą rękę do przysięgi, unosząc przedramię pionowo do góry, dłoń zwrócona w przód, końce palców ułożone jak do salutowania, na wysokości oczu. Wówczas odczytywana jest rota przysięgi, powtarzana przez żołnierzy. Na komendę „Po – przysiędze” żołnierze wykonują w odwrotnej kolejności te same czynności, jak po komendzie „Do – przysięgi”.

dokończenie na str. 10-11



Przysięga ochotników powstania warszawskiego, 1944 rok



Wręczenie chorągwi oddziałom Związku Strzeleckiego powiatu Gdynia, 1937 rok. Fot. NAC



Przysięga rekrutów na dziedzińcu warwelskim w Krakowie. Podchorążowie unoszą dwa palce, składając uroczystą przysięgę na sztandar 20 Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej, 1933 rok. Fot. NAC

dokończenie ze strony 9

Sztandar

Historyczne odniesienie ma również ceremonialny aspekt symbolu, na który przysięga jest składana. Obecnie *Ceremoniał wojskowy...* zawiera opis złożenia uroczystego ślubowania na sztandar jednostki. Scenariusze zakładają, że wyróżniający się żołnierze dostępują zaszczytu złożenia przysięgi na sztandar. Podchodzą do niego i w trakcie wygłaszania roty, gdy jest pochylany, trzymają wyprostowaną prawą rękę z palcami ułożonymi jak do salutowania nad sztandarem, reprezentując pozostałych biorących udział w uroczystości żołnierzy. Jest to oczywiście

akt symboliczny, gdyż wszyscy obecni przysięgają na sztandar. W historii wojskowości polskiej zwyczaj ślubowania na sztandar tworzył się na początku XIX wieku w okresie Królestwa Polskiego, kiedy ślubowano na chorągwie pułkowe. Wcześniej przysięgano na krzyż, a w przypadku armii zaciężnych na Biblię, ale od początku składania przysięg chorągwie towarzyszyły rycerzom i żołnierzom. W XX wieku sztandary stały się najważniejszym symbolem jednostki. Nie wszystkie oddziały miały jednak sztandary. Był one tylko w jednostkach piechoty, kawalerii i saperów. Dopiero dekretem

prezydenta Rzeczypospolitej o znakach wojska i marynarki wojennej z 24 listopada 1937 roku, opublikowanym w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 5 z 23 stycznia 1938 roku, wprowadzono je do jednostek artylerii, broni pancernej, lotnictwa, łączności i samodzielnych batalionów strzelców oraz szkół wojskowych. Nie znaczy to, że w tych jednostkach nie składano przysięgi. Była ona składana „na działo”, czyli element uzbrojenia jednostki, najczęściej armatę, a w jednostkach marynarki wojennej na banderę.

Najważniejszym elementem, bez którego przysięga wojskowa nie może się odbyć, jest

rota przysięgi. Odczytywana przez przełożonego, który ją przyjmuje i powtarzana przez żołnierzy: „Ja, żołnierz Wojska Polskiego, przysięgam służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, bronić jej niepodległości i granic. Stać na straży Konstytucji, strzec honoru żołnierza polskiego, sztandaru wojskowego bronić. Za sprawę mojej Ojczyzny w potrzebie, krwi własnej ani życia nie szczędzić. Tak mi dopomóż Bóg”.

Choć zmieniała się na przestrzeni wieków i lat (tylko po II wojnie światowej pięć razy) dla składających ją żołnierzy zawsze jest najważniejszym zobowiązaniem wobec swojego narodu.



Ostatni polski

Na samą wieść o zbliżających się bałachowcach czerwonoarmiści uciekali w popłochu. Wyznaczono nawet nagrodę w wysokości 3 mln rubli za głowę Bałachowicza.



Gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz (drugi od lewej we frontowej grupie) w towarzystwie m.in. prezesa Legii Wołyńskiej księdza Święcickiego i komendanta głównego Szczarwińskiego przechodzi przed oddziałem Legii Wołyńskiej. Ukraina, Korwel, maj 1930 rok, Fot. NAC

„Typowy warchoł i partyzant, lecz doskonały żołnierz. Biję bolszewików w wielu wypadkach lepiej od sztabowych generałów. Dajcie mu być sobą, bo innym być nie potrafi”, tak Józef Piłsudski scharakteryzował jednego z najdzielniejszych żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej.

Prześladowany za zbytnią polskość

Stanisław Bułak-Bałachowicz urodził się w 1883 roku na Wileńszczyźnie, w rodzinie szlacheckiej. Gdy wybuchła I wojna światowa, zgłosił się do carskiej kawalerii. Zasłynął jako żołnierz odważny i ofiarny. Dowodził szwadronem w formacji operującej na tyłach wojsk niemieckich. Jej dowódca – ppłk Punin – osobiście dobierał sobie żołnierzy. Byli to kawalerzyści o wysokiej inteligencji, znający kilka języków i ponadprzeciętnie wytrzymali fizycznie. Szybko awansował, a na jego piersi znalazły się najwyższe carskie odznaczenia wojskowe. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej w Rosji na krótko został wciągnięty do bolszewików. Bałachowicz jednak odmówił Lwu Trockiemu, który zaproponował mu

dowodzenie kawalerią. Stworzył pułk jazdy, w którego skład wchodził polski szwadron. Był prześladowany przez Czeka za „zbytnią polskość jego i jego ludzi”. On i wielu jego kawalerzystów na mundurach nosili np. polskie symbole zamiast bolszewickich.

Gdy został wysłany do stłumienia ruchów antybolszewickich wokół miejscowości Ługa (tzw. bunt barona Korfa), doprowadził do pokojowego porozumienia, zamiast krwawo stłumić rewoltę. Został jednak wezwany do Piotrogradu. Przechuwając, jakie może ponieść konsekwencje, wraz ze swoimi ludźmi przebił się do Estonii. Tam, gorąco przyjęty, brał udział w walkach z bolszewikami o niepodległość, już w stopniu pułkownika. W 1919 roku wraz ze swoimi ludźmi wstąpił w szeregi białej armii gen. Nikołaja Judenicza, który chciał odbić Piotrogród z rąk bolszewików. Carskim oficerom nie podobało się jednak jego epatowanie polskością. Napięcie między generałem Bałachowiczem a Judeniczem już wtedy narastało. Ten pierwszy był znakomitym zagończykiem, ale nie działał w konwencjonalny sposób. Judenicz, ty-

powy oficer sztabowy, nie rozumiał stylu walki swojego podwładnego. W końcu został przez Bałachowicza aresztowany, gdy w obliczu klęski próbował uciec z ogromną sumą pieniędzy.

Od dłuższego czasu Bułak-Bałachowicz próbował nawiązać kontakt z Wojskiem Polskim, by móc walczyć w jego szeregach. Przez polski konsul w Finlandii oraz attaché wojskowego w Rydze uzyskał zgodę od samego Józefa Piłsudskiego na przejście wraz ze swoimi ludźmi pod komendę Marszałka. Na czele ponad 800 kawalerzystów w brawurowym rajdzie przez pozycje bolszewików przedarł się do Dynenburga w lutym 1920 roku.

Rycerze śmierci

Generał razem z bratem Józefem, carskim pułkownikiem, i ze swoimi podwładnymi rozpoczął tworzenie ochotniczej formacji kawalerii. Jego legenda, oficera nietuzinkowego, który niezwykle skutecznie walczył z Niemcami i bolszewikami, był bohaterem walk o niepodległość

Estonii i legendarnym „białym” zdobywcą Pskowa, sprawiła, że do formacji Bałachowicza masowo ściągali żądni przygód i wojennych wrażeń młodzi ludzie.

Dozbrojona i na nowo wyposażona Ochotnicza Sprzymierzona Armia gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, w liczbie 8 tys. żołnierzy, wyruszyła na front w rejon Wołynia pod koniec czerwca 1920 roku. Była to formacja niepodobna do żadnej innej. Służyli w niej ludzie pochodzący z najróżniejszych zakątków świata. Jak wspomina ppor. Stanisław Lis-Błoński, polski oficer łącznikowy przy gen. Bałachowiczu: „Nie było języka na kuli ziemskiej, który by był obcy dla ludzi tej grupy. Japoński, tatarski, mongolski, angielski, włoski czy urugwajski – nie przedstawiały dla nich trudności”. Grosił tej formacji stanowili Białorusini, Rosjanie i Ukraińcy. Nie brakowało też Tatarów, Kozaków, Estończyków, Finów, Żydów i oczywiście Polaków. Wspólny dla nich wszystkich był symbol noszony na ramieniu lub na czapkach – trupia główka i miecz skrzyżowany z pochodnią.

Metody działania polskiego atamana sprawdzały się w ciągu lat zmagani wojennych. Prowadził wojnę podjazdową i partyzancką na tyłach wroga – atakował z zaskoczenia pułki i brygady bolszewickie zmierzające na front oraz przeprowadzał liczne wypadki na obozowiska Armii Czerwonej. On i jego ludzie byli bezwzględni dla komisarzy politycznych i członków Czeka, których od razu rozstrzeliwano, bez wyroków sądów. Zupełnie inaczej postępowano natomiast ze zwykłymi żołnierzami sowieckimi. Setkami brano ich do niewoli i po dogłębnej weryfikacji wielu wciągano do formacji bałachowców. Bałachowcy uwielbiali swojego dowódcę. Żołnierze zwracali się do niego po prostu „bačka” lub „batka”, czyli ojciec, ojczulek. Z zachowanych wspomnień wynika, że generał z kolei podwładnych nazywał swoimi dziećmi. Starał się utrzymać dyscyplinę w jednostkach. Jeśli ktoś dopuścił się przewinienia względem ludności cywilnej, wymierzał mu sprawiedliwość. Przy czym wszystkich starał się traktować jednakowo.

W sierpniu 1920 roku, w czasie kontrofensywy znaną Wieprza, gen. Bałachowicz otrzymał polecenie przejścia na Polesie i dalszego marszu na wschód. Na samą wieść o zbliżających się bałachowcach czerwonoarmiści uciekali w popłochu. Armia Czer-

Bóg i Ojczyzna

Oglądając uroczyste przysięgi wojskowe, można dostrzec jeszcze jeden istotny aspekt tego przedsięwzięcia. Jest nim odniesienie do religii. Każda obecna przysięga zawiera element błogosławieństwa żołnierzy, który następuje po jej złożeniu. Ustawa o przysiędze wojskowej (DzU 1992 nr 77 poz. 386), która zawiera tekst roty przysięgi, zezwala na pewną dowolność, czyli osoby niewierzące mogą pominąć ostatnie zdanie rot: „Tak mi dopomóż Bóg”. Również nie udzielają odpowiedzi kapłanowi w trakcie błogosławieństwa. W okresie

międzywojennym rota przysięgi była oddzielna dla chrześcijan, niechrześcijan oprócz mahometan i dla mahometan. Świadczy to o otwartości i wielokulturowości Polski międzywojennej i obecnej, jak również o tym, że bez względu na wiarę czy przekonania przysięga wojskowa rozpoczynająca służbę jest dla każdego żołnierza najważniejszym zobowiązaniem wobec Polski. ■

Płk Mariusz Kubarek, pomocnik dowódcy Garnizonu Warszawa do spraw Ceremoniału Wojskowego

ataman

wona ogłosiła nawet nagrodę w wysokości 3 mln rubli za głowę Bałachowicza i 50 tys. za schwytanie któregokolwiek z jego żołnierzy.

Niespełnione marzenie

Jedną z najsłynniejszych akcji partyzantów „bački” było zdobycie 27 września 1920 roku Pińska, gdzie stacjonowała komendantura sowieckiej 4 Armii. Gen. Bałachowicz wziął wówczas 3 tys. jeńców oraz zdobył 500 wozów taborowych, pociąg pancerny i pełne magazyny wojskowe. Z całego dowództwa 4 Armii udało się uciec jedynie szefowi sztabu.

W październiku 1920 roku Ochotnicza Sprzymierzona Armia dowiedziała się o zawieszeniu broni. Generał i większość jego żołnierzy marzyli o utworzeniu za wschodnią granicą Polski niezależnego państwa, a nawet o odbiciu Moskwy z rąk bolszewików. Bałachowicz, mając poparcie i ciche przyzwolenie Piłsudskiego, który optował za koncepcją federacji niezależnych państw na wschodniej granicy Polski, tworzących strefę buforową między krajem i sowiecką Rosją, zaczął przygotowywać wyprawę wyzwoleniczą na tereny zachodniej Białorusi, za strefę demarkacyjną.

5 listopada 1920 roku prawie 20 tys. zaprawionych w boju bałachowców przekroczyło linię frontu i uderzyło na pozycje bolszewików. W wyniku szybkich rajdów kawaleryjskich wojska atamana zajmowały coraz większe tereny. Gdy 10 listopada gen. Bułak-Bałachowicz zdobył Mozyrz, ogłosił niepodległość Białorusi i powołał rząd Republiki Białoruskiej. Sam obwołał się głównodowodzącym Narodowej Armii Ludowej. Po pierwszych sukcesach militarnych bałachowców wojska sowieckie okrzepły i przeszły do kontrofensywy. Oddziały partyzantów generała, pozbawione zaopatrzenia i odwodów, były spychane w stronę granicy polskiej. Bułak-Bałachowicz przekroczył ją 28 listopada 1920 roku i wraz ze swoimi żołnierzami został internowany.

Tajemniczy zamach

Stanisław Bułak-Bałachowicz osiedlił się w Polsce na terenie Białowieży, a jego partyzantom przyznano polskie obywatelstwo. Generał otworzył tartak i założył gospodarstwo leśne, gdzie zatrudnił około tysiąca swoich byłych żołnierzy. Bolszewicy domagali się wydania Bałachowicza i jego oficerów przez stronę polską. Komunistyczne grupy dywersyjne próbowały dokonać na niego zamachu. W trakcie jednego z nich, w 1923 roku, zginął brat Stanisława. Polskie władze nigdy nie zweryfikowały stopnia wojskowego Bałachowicza, choć w okresie dwudziestolecia międzywojennego występował on w mundurze generała brygady WP. W trakcie kampanii 1939 roku zorganizował ochotniczy oddział kawalerii, biorący udział w obronie Warszawy, którym dowodził. Po klęsce wrześniowej zaczął tworzyć konspiracyjną Konfederację Wojskową. Zginął w trakcie próby aresztowania przez gestapo 10 maja 1940 roku w Warszawie. Wśród historyków istnieje hipoteza, że za śmiercią generała stało NKWD, które w tym okresie bardzo blisko współpracowało z Niemcami. Nie wiadomo, gdzie został pochowany. Jego symboliczny grób znajduje się na warszawskich Powązkach. ■

Jakub Narwrocki



Gen. Stanisław Bułak-Bałachowicz

„ŁUPASZKA”

legendarny dowódca partyzancki

Był jednym z najsłynniejszych przywódców partyzanckich, symbolem walki z władzą komunistyczną. Ppłk Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, dowódca 5 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej, za działalność niepodległościową został skazany na 18-krotną karę śmierci.

„Chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków wybranych przez cały Naród. Dlatego wypowiedzieliśmy walkę na śmierć lub życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości”, napisał w marcu 1946 roku ppłk Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, jeden z najsłynniejszych polskich powojennych partyzantów.



w lipcu 1944 roku, za zgodą dowództwa AK, 5 Brygada nie wzięła udziału razem z Armią Czerwoną w zdobywaniu Wilna. Jak się okazało, słusznie. Dzięki temu oddział uniknął zdrady Sowietów, którzy po wyzwoleniu miasta aresztowali wielu polskich żołnierzy. Podzielona na małe grupy Brygada przedostała się do Puszczy Augustowskiej i podporządkowała białostockiej Komendzie Okręgu AK. Dzięki talentom organizacyjnym dowódcy

5 Brygada Wileńska została odbudowana i składała się z trzech szwadronów, kompanii szturmowej i drużyny podoficerskiej. Partyzanci ppłk. Szendzielarza walczyli z oddziałami Armii Czerwonej, ludowego wojska, NKWD, likwidowali agentów komunistycznych i chronili cywilów przed bandytami.

We wrześniu 1945 roku, na rozkaz dowództwa AK, Szendzielarz rozformował 5 Brygadę Wileńską i razem z ochotnikami przeniósł się na Pomorze Gdańskie, gdzie po raz kolejny odtworzył oddział. Rok później razem z niewielką grupą żołnierzy dołączył do 6 Brygady Wileńskiej AK por. Lucjana Minkiewicza „Wiktora”. Walczyli na Białostocczyźnie. Od marca 1947 roku ukrywał się na Podhalu razem z Lidą Eberle. Jednak po roku władze komunistyczne odnalazły ich i aresztowały.

Rehabilitacja po latach

„Moim celem była suwerenna, demokratyczna i wolna Polska”, tłumaczył „Łupaszka” podczas przesłuchań.

2 listopada 1950 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał go na 18-krotną karę śmierci. Lidia Eberle wspominała ostatnie widzenie w więzieniu miesiąc przed rozstrzelaniem „Łupaszki”. „Obiecał, że poinformuje mnie, jak będą go zabierali na egzekucję”, mówiła. 8 lutego 1951 roku odczytała wiadomość wystukaną alfabetem Morse’a w szybę więziennego lufcika.

Płk Szendzielarz został zabity strzałem w tył głowy w warszawskim więzieniu na Mokotowie. W tym samym dniu zamordowano trzech innych oficerów wileńskiej AK: ppłk. Antoniego Olechnowicza „Podhoreckiego”, por. Lucjana Minkiewicza „Wiktora” i por. Henryka Borowskiego „Trzmiela”.

Ciało „Łupaszki” zostało pochowane w tajemnicy. Szczątki odnaleziono w 2013 roku podczas prac ekshumacyjnych prowadzonych przez IPN. Uroczysty państwowy pogrzeb bohatera odbył się 24 kwietnia 2016 roku. ■

Anna Dąbrowska

Kawalerzysta

Zygmunt Szendzielarz urodził się 12 marca 1910 roku w Stryju (dzisiejsza Ukraina). W 1934 roku ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu i jako młody podporucznik trafił do 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie. W jego szeregach walczył we wrześniu 1939 roku jako dowódca 2 szwadronu.

Po nieudanych próbach przedostania się na Węgry oficer wrócił do Wilna i zaangażował się w działalność konspiracyjną. Przyjął pseudonim „Łupaszka” na cześć Jerzego Dąbrowskiego, legendarnego kresowego zagończyka z okresu wojny z bolszewikami, zamordowanego przez NKWD w 1940 lub 1941 roku. W sierpniu 1943 roku „Łupaszka” objął dowództwo 5 Wileńskiej Brygady AK. Szybko stała się ona największą i najsilniejszą nieuchwytną formacją na Wileńszczyźnie; wiosną 1944 roku liczyła blisko 600 żołnierzy. Od jej skuteczności nazywano ją Brygadą Śmierci.

W ciągu roku Brygada stoczyła kilkadziesiąt udanych potyczek i akcji zbrojnych. Jej największym zwycięstwem było rozgromienie w styczniu 1944 roku kompanii Wehrmachtu we wsi Worziany. „Sowieci wielokrotnie próbowali nas rozbić, ale nigdy im się to nie udało”, opowiadała Lidia Lwow-Eberle „Lala”, była sanitariuszka oddziału „Łupaszki”, a potem jego narzeczona.

„Łupaszka” nieustannie też podkreślał, że podporą partyzantki jest miejscowa ludność; cieszył się jej ogromnym uznaniem. Także żołnierze kochali dowódcę, mimo że w oddziałach wprowadzał żelazną dyscyplinę. „Był dobrym i wymagającym dowódcą, dzięki jego surowej dyscyplinie udało mi się przeżyć”, wspominał kpt. Józef Rusak „Bylina”, były podkomendny „Łupaszki”.

Talenty dowódcze

Szendzielarz nie ufał Sowietom i twierdził, że współpraca z nimi jest niemożliwa. Dlatego

Szkoda było chłopców, ale żadna nie płakała

Rok 1948 – jego oddział opanował Jedwabne. On sam wezwał na rynek mieszkańców. Przemówił do zebranych, by nie tracili nadziei, przekonywał, że Polska powstanie, że się odrodzi. Prosił, by trwali w oporze. Stanisław Grabowski „Wiarus” – niezłomny z Białostoczczyzny.

Był jednym z najbardziej walecznych żołnierzy podziemia niepodległościowego na ziemiach północno-wschodniego Mazowsza i Podlasia. Zasłynął w tej okolicy z brawurowych akcji i istic ułańskiej fantazji. Stanisław Grabowski urodził się w 1921 roku we wsi Grabowo, w powiecie łomżyńskim. W 1943 roku został zaprzysiężony jako żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej i na stałe związał się z podziemiem narodowym. Nosił pseudonim „Wiarus”. Walczył w szeregach 3 Brygady Wileńskiej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW) kpt. „Burego” w jednej z największych bitew polskiego podziemia pod Orłowem na Mazurach w 1946 roku. Pomimo młodego wieku dał się poznać przełożonym jako żołnierz zdyscyplinowany, ale często prowadzący walkę w niekonwencjonalny sposób.

Jedyna droga

„Wiarus” ujawnił się w kwietniu 1947 roku w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Białymstoku. W trakcie jednej z wiejskich zabaw został napadnięty przez nieznaną sprawców, najprawdopodobniej nasłanych przez UB. Użył wówczas broni. Poszukiwany przez milicję, musiał się ukrywać. Grabowski na nowo nawiązał współpracę z podziemiem narodowym. Zaczął tworzyć zręby oddziału partyzanckiego i nawiązywać kontakty z miejscową ludnością. Wraz z dziesięcioosobową grupą żołnierzy wstąpił do Pogotowia Akcji Specjalnej NZW (PAS NZW) na powiat wysokomazowiecki. Wtedy stał się postrachem milicji i bezpieki. Nie unikał walki z dużo silniejszymi grupami operacyjnymi UB i KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Potrafił w biały dzień zjawiać się na organizowanych przez komunistów wiejskich wiecach i wymierzać ich organizatorom sprawiedliwość przez publiczną chłostę. Niejednokrotnie wyprowadzał, pomimo licznych kordonów i kilkunastokrotnej przewagi liczebnej wroga, swoich ludzi z obław KBW przeprowadzanych w celu rozbicia grupy. Jego pomysłowość połączona z zawziętością i determinacją w walce z władzą ludową sprawiły, że miejscowi zaczęli nazywać Grabowskiego „Szalonym” lub „Szalonym Staśkiem”.



„Wiarus” (pierwszy od lewej) ze swoimi żołnierzami.



Jego patrol bojowy PAS NZW systematycznie się powiększał o nowo przybyłych partyzantów – najczęściej byli to spaleni konspiratorzy lub weterani z czasów okupacji niemieckiej, których po ujawnieniu w 1947 roku poszukiwało UB. Podzielił podległych mu ludzi na kilkusobowe patrole, które kooperowały w terenie. Już na początku 1948 roku komendy powiatowe urzędów bezpieczeństwa w Łomży, Wysokim Mazowieckim i Białymstoku meldowały przełożonym, że oddział NZW „Wiarusa” należy do jednego z najgroźniejszych i najbardziej aktywnych na terenie województwa.



Stanisław Grabowski

„Wiarus” wzywa do oporu

Jedną z najsłynniejszych operacji oddziałów Pogotowia Akcji Specjalnej „Wiarusa” było opanowanie 29 września 1948 roku Jedwabnego. On i jego żołnierze przyjechali zatrzymanym po drodze autobusem PKS do centrum miasteczka. Miejscowa milicja,

gdy usłyszała, że do Jedwabnego wkroczył „Szalony Stasiak”, zabarykadowała się i nie podjęła żadnej interwencji. „Wiarus” zwołał wiec na rynku i prosił miejscową ludność o trwanie w biernym oporze wobec komunistycznej władzy. Była to najprawdopodobniej ostatnia tego typu akcja w historii polskiego podziemia antykomunistycznego – i to ponad trzy lata po oficjalnym zakończeniu działań zbrojnych.

Zajęcie Jedwabnego odbiło się szerokim echem na całej Białostoczczyźnie. Po tym wydarzeniu na szczeblu wojewódzkim bezpieki zaczęto przygotowywać przeciwko „Wiarusowi” operację z udziałem agentów i donosicieli, którzy współdziałali ze specjalnymi grupami pościgowymi sił bezpieczeństwa. Gdy bezpieka próbowała wprowadzić do grupy agenta, ten dotarł do szefa PAS NZW Wysokie Mazowieckie i wyjawiał prawdę na temat zleconego mu przez komunistów zadania.

Zdrada „Ewy”

Pod koniec 1951 roku bezpieka zwerbowała kobietę z najbliższego otoczenia komendanta PAS NZW Wysokie Mazowieckie, nadając jej pseudonim „Ewa”. Gdy 22 marca 1952 roku do zabudowań agentki we wsi Babino przybył „Wiarus”, ta powiadomiła o tym przez radio KBW z Białegostoku. Grupa operacyjna przybyła na miejsce i błyskawicznie otoczyła wieś trzema kordonami.

„Wiarus” postanowił się przebić bojem przez kilkudziesięciokrotnie liczniejszą obławę. Nie miał najmniejszych szans. Wraz z nim zginęli dwaj żołnierze z patrolu – „Żbik” i „Humorek”. Ubecy nie kryli zadowolenia z tego, że w końcu udało im się dorwać nieuchwytnego „Szalonego Staśka”. Tak tamte chwile wspominała po latach Wanda Kalicka: „Wtedy wszystkie dziewczęta z Babina żegnali, i mnie też, bo chcieli zobaczyć, która zapłacze. Wiadomo: szkoda było chłopców, ale żadna nie płakała. Przyniesli wtedy od gospodarzy broni, postawili je pionowo, poopierali ciała plecami o te broni i zdjęcia im robili. Potem przyjechał duży samochód ciężarowy i za nogi i ręce powrzucał ich na jego skrzynię. »Skur... ny, teraz będą w ubikacji w Mazowiecku pływać«, przechwalał się jakiś ubek”.

Do dziś, pomimo licznych poszukiwań prowadzonych przez IPN, nie odnaleziono miejsca pochówku ppor. Stanisława Grabowskiego „Wiarusa”.

Jakub Narwocki

Polska Zbrojna

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz
Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW
Marcin Dmowski (kierownik), Marcin Izdebski
Kwerenda ikonograficzna: Andrzej Witkowski
Redakcja i korekta: Wydział Opracowania Stylistycznego WIW
Zdjęcia: NAC, IPN, MWP, MPW
Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne Sp. z o. o.
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Dyrektor: Maciej Podczaski
Miesięcznik: „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska
Portal: www.polska-zbrojna.pl
Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

Serwis „Nasza Niepodległa” i więcej bieżących informacji na portalu

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Wydanie specjalne „Polski Zbrojnej” zostało przygotowane dzięki wsparciu naszych partnerów



AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO



Niektóre teksty umieszczone w numerze okazyjnym, zostały opublikowane wcześniej na portalu polska-zbrojna.pl oraz w miesięczniku „Polska Zbrojna”.